

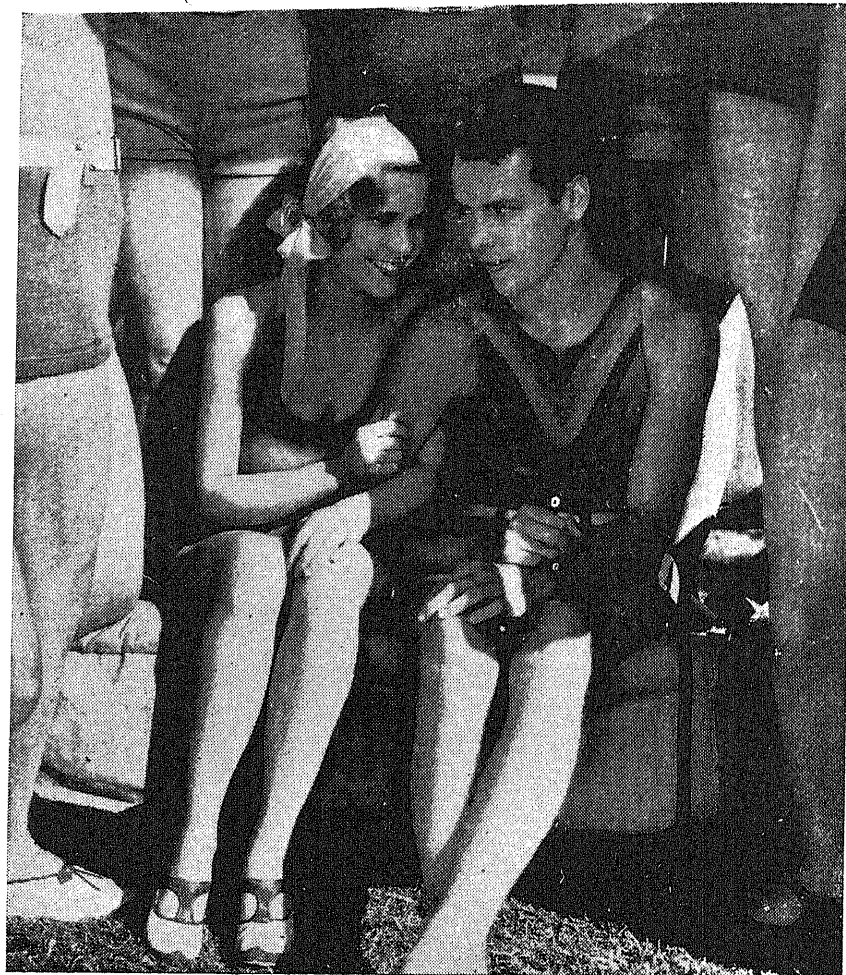
Studenci Cambridge'u.

Jak donoszą z Londynu, obie szanowne uczelnie angielskie uniwersytety Cambridge i Oxford, pomimo swego pochodzenia „klasztornego“, nigdy nie odznaczały się obyczajami ascetycznymi.

W obu tych najwyższych uczelniach brytyjskich, oprócz setek młodzieży, które traktują naukę bardzo poważnie i studują z zapałem, jest również wielka liczba młodzieńców, którzy, dzięki majątkowi swoich rodziców, uważają swój pobyt na uniwersytecie jedynie za coś, co obowiązuje zewnętrznie młodzieńca z lepszej sfery, coś, co służy za wstęp jedynie do przyszłych sukcesów towarzyskich czy sportowych. O nauce ani pomyśla, gdyż... niepotrzebna jest im ona, ich zdaniem, zupełnie — wystarczą pieniądze i wpływy.

Przeróżni mężowie stanu i literaci z epoki królowej Wiktorji w swych pamiętnikach niejednokrotnie wspominali o orgacjach pijackich i ekstrawagancjach za swoich czasów studenckich na uniwersytetach w Cambridge i Oxford. W pamiętnikach takich czytamy często o wydatkach na piękne stroje, wyścigi, wycieczki, pikniki, zakłady itd.

Nie można powiedzieć, aby w czasach powojennych oba uniwersytety zmieniły się pod tym względem na lepsze. I w ostatnich latach na obu uczelniach pełno było złotej młodzieży, rozrzucającej pieniądze naprawo i nalewo, bez rachunku, bez zdawania sobie sprawy, że ciężkie czasy nie usprawiedliwiają takich wydatków, szczególnie, gdy obok bardzo bogatych studentów, setki ich kolegów cierpiały skrajną nędzę, walcząc ciężko o byt. Rzecz naturalna, że obok takiej lekkomyślnej młodzieży kre-



„Precz z pończoszką“ — oto tytuł filmu, w którym gra uroczą parą aktorów: June Clyde i Artur Lake.

ciły się indywiduala z pod ciemnej gwiazdy, które tyły na takiej rozrzutności.

Przed kilku dniami światło jaskrawe na stosunki panujące w tym względzie na uniwersytecie w Cambridge, rzuciła sprawa policyjno - sądowa. Rzecz się działa, miano wicie, nie w samym Cambridge, lecz w miejscowościach okolicznych, gdzie po prze różnych willach zamieszkiwali różni pośrednicy, lichwiarze i tym podobne typy. W sidła tych niebieskich ptaków wpadli bogaci studenci Cambridge'u.

Senat uniwersytetu, jak również dyrekcje innych kolegów walczyli przez czas dłuższy z temi stosunkami, ale bez rezultatu.

Gdy jednak rzeczy zaszły zadaleko, musieli zabrać głos sami rodzice i bomba pękła.

Okazało się, że studenci narobili długów na olbrzymią sumę 250,000 funt. szt., co wynosi zgórá 10 milionów złotych.

Rodzice zażądali, by władze wydały za kaz kredytowania u kupców i pośredników zbyt rozrztutnym studentom. Ponieważ zakaz taki, według obowiązujących praw angielskich jest niedopomyślenia, spróbowano więc ostatecznego środka: procesu sądowego na próbe. W ten sposób rodzice rozrztutnych studentów mają nadzieję, że rząd wyda specjalne przepisy, zabraniające dawania studentom czegokolwiek na kredyt, a także udzielania im pożyczek pieniężnych.

Długi porobione muszą jednak być zapłacone i zapłacone będą.



Betty Compson w filmie p. n. „Król Broadway'u“



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, dnia 12 kwietnia 1931 roku.

Nr. 15.

U Grobu Chrystusa Pana.



Gdy umilkła muzyka dzwonów w Świątyniach Pańskich i rozległ się tłumiony grzechot kołatek w dniu Wielkiej Soboty wyruszyła pielgrzymka Łódzian do Grobu Chrystusa Pana, by złożyć hołd Ukrzyżowanemu Synowi Bożemu i zanieść gorące modły do Stwórcy. Do wszystkich kościołów snuły się szeregi wiernych w skupieniu i wierze. Na zdjęciu powyższym widzimy Grób Chrystusa Pana w katedrze św. Stanisława Kostki. Straż pełni wojsko i Przystosobienie Wojskowe.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA.

„Mąż z grzeczności“. — Echa sprawy Dreyfusa na... scenie paryskiej. — Teatralne „ostatki“. — Z nowości scenicznych.

Idąc niejako w ślady „Ateneum“ i zachęcony powodzeniem wystawianego tam „Domu Otwartego“, Teatr Polski sięgnął również do... archiwum i wydobyl stamtąd sędziwą komedję Abrahamowicza i Ruszkowskiego, głośnego ongiś „Męża z grzeczności“, który bawił już i śmieszył parę pokoleń polskich. Jaki był właściwie cel i pożytek tych „archiwalnych“ poszukiwań dyr. Szymana, odgadnąć niełatwo, wznawieniu bowiem „Męża“ czy raczej tej osobliwej premierze nie towarzyszyły ani nowe pomysły reżyserskie, ani żadne ciekawe próby stylizacyjne, ani wogóle nic takiego, co świadczyłoby o chęci modernizacji i uwspółcześnienia dość przestarzałej, otwarcie mówiąc, krotchwilii. „Z „Domu Otwartego“ — pisze jeden z krytyków warszawskich — dał się zrobić — nieco forsownie — jakiś przekrój społeczny, taki, w jakich się lubuje dzisiejsza dramaturgia. Lecz w mężu z grzeczności na pierwszym planie jest krotchwilna akcja, — przeło i od reżysera i od aktorów, i od krytyka wymaga on innego potraktowania“.... Skoro staniemy na tym, zupełnie pewnym i słusznym terenie rozważań, nie będziemy się dziwić, że inscenizator „Męża z grzeczności“ nie poszedł tym razem drogą eksperymentów i nowatorstwa, że zwrócił natomiast całą uwagę na staranność i precyzję wykonania, trafnie uważając tę sztukę za utwór o charakterze dziś niemal klasycznym, nie poddającym się naginaniu i łamaniu, w najlepszej nawet intencji.

Jeśli chodzi o staranność i dokładność pracy aktorskiej, doprowadzona ona została istotnie w tej starej krotchwilii niemal do szczytu doskonałości. Wykonawcy ról głównych, w osobach pp. Wesołowskiego, Leszczyńskiego i Lubieńskiej, uczynili wszystko co należało, by powiewem swych talentów i szczerem zapałem zdmuchnąć do ona kurz minionych lat, pokrywający zabawną skądinąd historję pana Hilarego. Niezwykle pochlebne oceny uzyskała zwaśzcza nasza dobra znajoma, p. Lubieńska, o której m. in. napisano, że „grała aż za bardzo dobrze“, gdyż „nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego pełnego wykonywania szablonowych ról“. W tym quasi — zarzucie tkwi pochwała, jaka rzadko kiedy spotkać może aktora czy aktorkę.

Afera kapitana Dreyfusa, która przed kilkudziesięciu laty wywoływała tak silne perturbacje w całym życiu publicznym Francji a i nazewnątr odzywała się bardzo głośnym echem, odżyła — pomimo zupełnego jej w swoim czasie wyświecenia — A. D. 1931 na scenie paryskiego teatru „Ambigu“ powodując znowu gwałtowne awantury, zajścia, demonstracje i kontrademonstracje. Teatr ten wystawił ostatnio dramat Richepin'a p. t. „Sprawa Dreyfusa“, a tendencja tej sztuki, zgodnie zresztą z znanym przebiegiem wypadków w procesie Dreyfusa, idzie w kierunku zrehabilitowania pamięci b. mieszkańca Czarciej Wyspy, jako ofiary intryg politycznych i wojsko-



Popularna artystka filmowa, Betty Compson, w filmie dźwiękowym „Tajemniczy strzał“.

wych.

Trześć i tendencja dramatu Richepin'a nie przypadły jednak do gustu pewnym odłamom młodzieży nacjonalistycznej („carnes tots du roi“ itp.), które zachowały się względem „Sprawy Dreyfusa“ tak samo, jak np. hitlerowcy Niemiec i austrjacy względem filmu Remarque'a. Mimo wysiłków zmobilizowanych oddziałów policji i przedsiębranych przez dyrekcję teatru rozmaitszych ostrożności, przez szereg wieczerów sala teatru „Ambigu“ była widownią bardzo głośnych i brutalnych zajęć pomiędzy podzieloną na dwa obozy publicznością, przedstawienia musiały być przerywane, a nawet zupełnie zawieszane. Podczas jednej z takich awantur, która nb. przebiegła się na ulicę i aż do godz. 4-ej rano zamieniła okolice Porte St. Martin w pole... bitwy pomiędzy demonstrantami a policją zaszedł fakt, niepozbawiony osobliwej pikanterji, a świadczący m. in. o nadzwyczajnym dobrym humorze funkcjonariuszów policji paryskiej. Oto — o dość już zaawansowanej godzinie nocy przybył na pobojuwisko wezwany telefonicznie wice-prefekt policji p. Marchand; aby osobiście kierować „operacjami strategicznymi“. Na nieszczęście dla siebie, p. Marchand był ubrany po cywilnemu; wzięty przez walczących policjantów za jednego z demonstrantów, biedny wice-

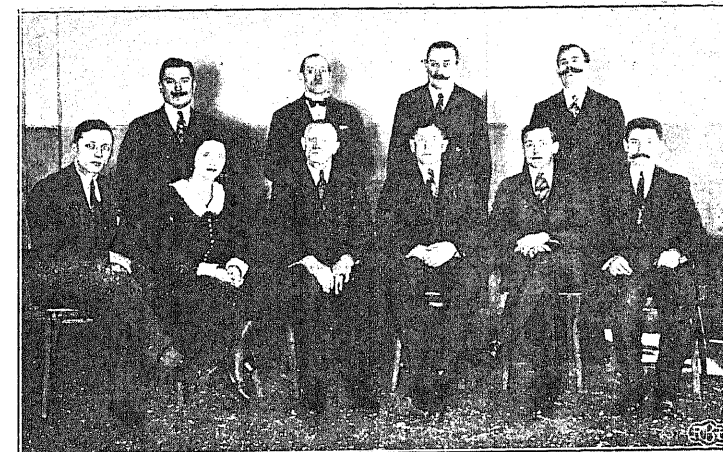
prefekt stał się przedmiotem „niewinnej“ a często przez policję francuską stosowanej „rozrywki“, t. zw. passage au tabac, będącej po — polsku mówiąc, kombinacją t. zw. „sera“ z „odbijaniem“. Po paru minutach tej przyjemnej zabawy, p. Marchand odwieziony został... karetką sanitarną do szpitala. Jaki los spotkał aktywnych jej uczestników i jak się ostatecznie ustosunkowała zwierzchność do przejawów zbyt niepokromionej wesołości pp. „sergents de ville“, — o tem narazie kroniki milczą. Faktem jest natomiast, że dyrekcja teatru postanowiła zdjąć sztukę z afisza, zaś p. Richepin postanowił nie mniej stanowczo, że „Sprawę Dreyfusa“ wystawi na jakiejś innej, odważniejszej scenie paryskiej. Zobaczymy!...

Coraz bardziej minorowo brzmią wiadomości o sytuacji finansowej teatrów berlińskich, które przeżywają kryzys o nieznanym dotychczas natężeniu. Dość powiedzieć że z pośród niesubwencjonowanych teatrów — w ostatnich tygodniach aż dziewięć zamknęło względnie zdecydowało się zamknąć swe podwoje. Jest to klęska o rozmiarach dotychczas w Berlinie nieznanych, powiększająca szeregi bezrobotnych o kilkaset osób z pośród artystycznego, technicznego i administracyjnego personelu zamkniętych teatrów.

Delta.



Czterotygodniowy kurs gier sportowych Związku Strzeleckiego, zakończony w tygodniu ubiegłym.



Zarząd Towarzystwa „Odrodzenie“ w składzie pp.: R. Kinast, M. Czupryńska, W. Włodzimierski, B. Hodorowicz, J. Mayer i T. Kuchciak.



Uczestnicy kursu korespondencji i księgowości rzemieślniczej, zorganizowanego przez Instytut Rzemieślniczy z dyr. E. Dębowskiem na czele.



Grupa uczestników zawodów strzeleckich w Łodzi.



Pierwszy pawilon szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Łodzi, przy ul. Krzemienieckiej Nr. 5.



Fragment uroczystości dekorowania srebrnymi i brązowymi Krzyżami Zasługi członków Związku Strzeleckiego w Łodzi.

Tam, gdzie głoduje się w imię zdrowia.

Leczenie głodem. — Dobrowolni głodomorzy. — Jak chłop Schrott wynalazł „butkową kurację“. — Dni pragnienia i dni „małego i wielkiego picia“. — Fanatycy Dolnej Lipowej: głodem można wyleczyć prawie wszystkie choroby.

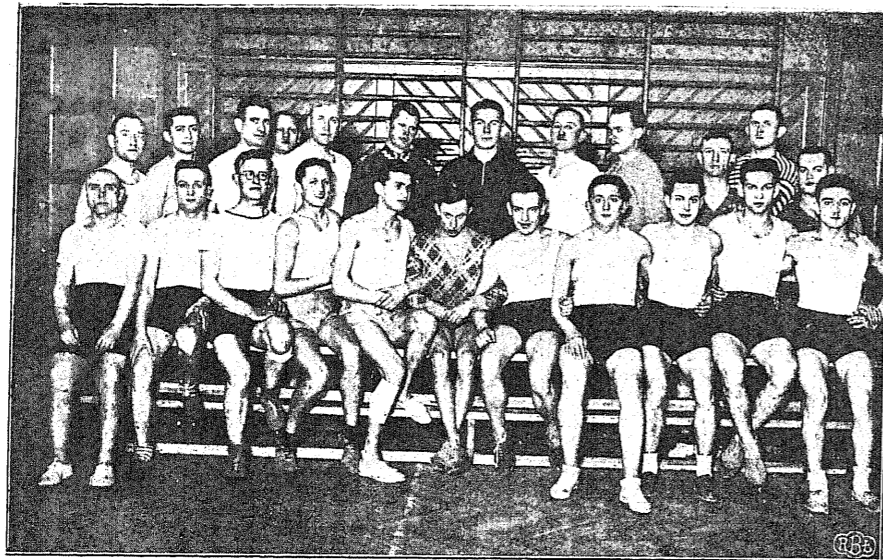
Zrobiłem dobrze, że obiad zjadłem w pościeli. W czasie podróży z Pragi do Dolnej Lipowej w porze obiadowej podawają do wagonu wielką ilość dań: jakby becznikę, obstawioną talerzykami, szklanczkami, flaszczykami, ułożonemi w specjalnych zagłębieniach, tak, że z naczyń tych można jeść nawet w czasie najszybszej jazdy.

Nie żałuję, że nie postanowiłem zjeść obiadu dopiero w Dolnej Lipowej, w tej charakterystycznej „włosce głodu“, położonej w północno-wschodniej części Czechosłowacji, w jednym miejscu kąpielowym na „wiecie, gdzie leczy się prawie że wszystkie choroby diety głodowej i zimnemi okładami...“

Oczywiście można było i tu normalnie się najeść, ale trzeba było koniecznie obiad do mówić naprzód i trzeba było obiad ten spożywać przed oczyma dobrowolnie głodujących, sprawiając im męczarnie. Tawiała, podkopywać siłę ich woli, wystawiać na pokusę diabła w pustyni...

Wyjeżdżając do Dolnej Lipowej (Nieder Lindewiese), wiedziałem, że specjalnością tych kąpeli jest leczenie głodem według systemu Schrotta, używanego już przez sto lat i mającego już setki tysięcy zwolenników. Przecież jednak nie łatwo było przedstawić sobie wszystkie szczegóły życia tych dobrowolnie głodujących ludzi. Życia w tej oryginalnej gminie, która przez całe wieki udoskonalała metodę głodowania, na której opiera się jej sława światowa. Przecież w ostatnich latach bawili tu głodujący z Francji, Anglii, Węgier, Niemiec a nawet z Brazylii i Ameryki Północnej. Przed wojną światową przyjeżdżało tu również wielu Rosjan.

Na czym polega ta metoda leczenia Schrotta, w którą tak mocno wierzą liczni chorzy? Po raz pierwszy metody tej używał prosty rolnik Johan Schrott, który



Zakończenie kursu przodowników ćwiczeń cieplnych w ośrodku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Łodzi.

przez długi czas chorował na zapalenie kołana. Postanowił on okładać kolano zimnemi okładami a na nie nakładał jeszcze okład suchy i ciepły. Następnie ten okład miejscowy zamienił na zimny kompres całego ciała, przez co wywołano pocenie się. Z okładami połączona została ścisła dieta, która później w systemie Schrotta nabyła takiego znaczenia, że i wiedza lekarska nazywa takie leczenie „dietytycznym“. Leczenie to nazywają również „butczaną kuracją“ ponieważ głównym pokarmem przy tym leczeniu są stare twarde bułki a koniecznym warunkiem jest wstrzymanie się jakiegokolwiek picia przez kilka dni w tygodniu.

Jednakowoż używanie zimnych okładów i stosowanie diety butczanej, przewyciężanie pragnienia osłabia tak chorych, że w Dolnej Lipowej dla ich orzeźwienia zaprowadzono obok „dni pragnienia“ jeszcze t. zw. „dni małego i wielkiego picia“. Ponieważ woda przy głodowaniu i zimnych okładach jest szkodliwa i niebezpieczna, za napój wybrano najpierw zbożowe a później naturalne wino z winogron. Najstarszym chorym pozwala się picie nawet w niektó-

rych „dniach pragnienia“. Aby leczenie mogło być przeprowadzone w całej rozciągłości, koniecznym jest uzbroić się w silną wolę, chociaż całe życie w Dolnej Lipowej uporządkowane jest tak, aby chorzy nie byli nakłaniani do picia i jedzenia w czasie kuracji i aby mogli wytrzymać w tej dobrowolnej wstrzemięźliwości. Istnieje tu również lepszy kurs leczenia, przy którym w czasie kuracji pozwala się spożywać lecznicze zupy t. zw. szlichty, bez tłuszczu i mięsa.

Jacy chorzy udają się na kurację do Dolnej Lipowej? Mówi się tu, że przez dietytyczną kurację można osiągnąć uzdrowienie chorych, cierpiących na różne choroby. Trzeba koniecznie mieć zdrowe serce. Przy bywają tu ludzie cienkocy na otyłość. Pragną tu wyzbyć się tłuszczu, reumatycy, cierpiący na dnę, choroby nerek i wątroby, ludzie cierpiący na choroby infekcyjne, suchotnicy, malarycy. Tu leczy się również wszelkie katary, exemy, cukrzycę itd.

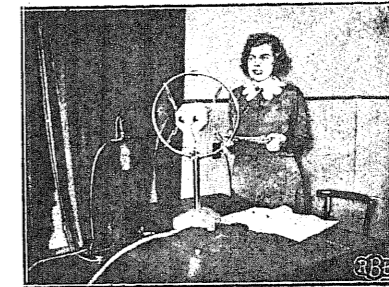
Dolna Lipowa jest jedynym miejscem swego rodzaju, gdzie chorzy dobrowolnie odmawiają sobie jedzenia i picia, aby znowu dojść do zdrowia.

Znalazłem się w Dolnej Lipowej w „dzień wielkiego picia“. Jest to tutaj radosny dzień. Chorzy z uśmiechem mówią do siebie: dziś nie trzeba tłumić w sobie pragnienia, nie trzeba przeżywać męki głodu, można jeść ziemniaczaną zupę, pić wino, dużo wina, na dzień litr a nawet półtora litra wina a niekiedy i dwa litry. Wieczorem tego dnia, było to w niedzielę, w miejscowej restauracji kąpielowej w sąsiedztwie kasyna, w jasno oświetlonej sali wesoło tańczono. Pacjenci, podnieceni winem wesoło bawili się przy dźwiękach tanga. Od czasu do czasu zabrzmiał także stary walc. Na stołach znajdują się niskie flaszki z białą lub ciemną - czerwona zawartością. Goście popijają pomału przez trzy lub cztery godziny. Oryginalne wrażenie odnosi obserwator, kiedy pacjenci wieczorem w dzień wielkiego picia opuszczają restaurację i udają się do swych mieszkań. Niektórzy, nieprzyzwyczajeni do alkoholu, odchodzi chwiejnym krokiem. Może pomyślałby ktoś: „ludzie - ulicy, wszyscy pijani“. Chorzy wracają do domów, gdzie czekają na nich ludzie, którzy zawiną ich do nocnego okładu, składającego się z zimnego, wilgotnego prześcieradła i suchej, ciepłej kołdry. Położą ich do pościeli na pierzynę, nakryją ich drugą pierzyną i skrępiją go tak, że nie można ruszyć ani ręką ani nogą. Chory leży tak trzy, cztery godziny a jeżeli dłużej nie może wytrzymać, pociągnie za sznur, wsunięty w jego rękę a połączony z dzwonkiem elektrycznym a natychmiast przychodzi sługa, który uwolni go z więzów, ubierze w suchą bieliznę a życząc następnie do brej nocy odejdzie. To pocenie w okładzie jest najważniejszą procedurą w dietytycznej kuracji. Jednakowoż przy tej kuracji nie wolno pacjentowi się myć zimną wodą aby się nie zaziębił. Nie wolno też pić zimnej wody.

Opowiada się tu o przygodzie dwóch Węgrów, którzy w Dolnej Lipowej poddał się kuracji Schrotta. W „dzień pragnienia“ odeszli na przechadzkę do lasu (około Dol. Lipowej jest bardzo malownicza, można urządzać piękne wycieczki po pagór-

kach. Są tu liczne potoki z czystą jak kryształ wodą). Węgrzy zobaczywszy czystą wodę, napił się do syta pomimo, że był to dzień pragnienia a na drugi dzień goście znaleźli ich martwych przy potoku. Od tego czasu miejsce to nazywa się „pod trzema Węgrami“.

W czasie całego wieku stworzono w Dol. Lipowej wiele legend o leczniczych własnościach kąpeli. Utrzymało się dotychczas wiele opowiadań o wyzdrowieniu, reumatyków chronicznych, paralityków itd. Mieszkańcy są przekonani o cudownych



P. Jadwiga Górnicka, popularna i lubiana prelegentka „Rozmaitości Łódzkiej“, przed mikrofonem Rozgłośni Łódzkiej „Polskiego Radia“.

własnościach kuracji Schrotta. W miejscowego lekarza dr. Madera, który najściślej stosuje kurację Schrotta, wierzą niby w proroka. Dr. Mader jest także faktycznym fanatykiem tej metody i domaga się od chorych bezwzględnego stosowania się do prawideł leczenia i zachowania „dni pragnienia“. Przez całych sześć tygodni śledzi pacjentów i z uśmiechem powiada: „Wiemy wszystko — nasze kąpiele nie są wielkie a mieszkańcy starają się o to, aby pacjentom ułatwić leczenie. Wiem dobrze, kto leczy się sumiennie a kto pozwala sobie na pewne niewłaściwości... Oto aby nie było tych właściwości starają się właściciele małych „Kurhausów“ w których chorzy mieszkają. Jeden z nich p. J. Gottwald, w którego willi mieszkam w czasie odwiedzin Dolnej Lipowej, natychmiast przygotował się do leczenia mnie. Nie słuchając moich



Niewomianowany szef sztabu O. K. IV w Łodzi pplk. dyplomowany, p. Adam Światłowski.

objaśnień, że do Dolnej Lipowej przybyłem się tylko popatrzeć, z wielkim entuzjazmem opowiadał o dietytycznej kuracji i zapewniał, że „lepszej być nie może“.

Pomiędzy innymi wioskami czeskiej części Śląska, Dolna Lipowa odróżnia się niby jakś oryginalny klasztor, dotrzymujący ściśle swój ascetyczny zakon. Z płonącym wzrokiem i niezłomną wiarą i postanowieniem spełniają tu ludzie rytuał leczenia, rytuał wstrzemięźliwości w imię zdrowia. Jednakowoż obserwator, który niema zamiaru poddać się tej kuracji oryginalnej, czuje się tutaj, zwłaszcza w „dniu pragnienia“ i głodu tak dziwnie, jakby obdarzony został specjalnymi przywilejami — nie głodować i zawsze według chęci i apetytu się nasycić. Tutaj, w tej wsi, jest prawie że wstydem jeść...

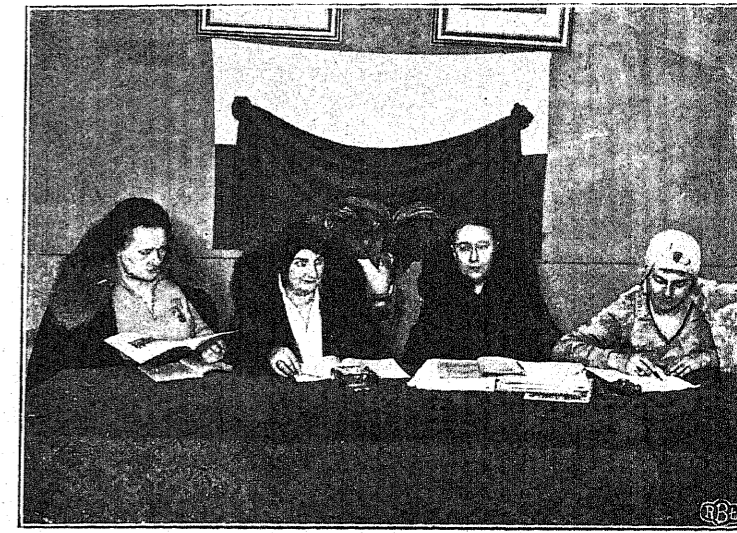
Dlatego też byłem bardzo zadowolony, że przed opuszczeniem pociągu na stacji Dolna Lipowa — „Nieder Lindewiese“ należycie spożyłem obiad. K. B.



W Łodzi bawiła drużyna piłkarska Kaliskiego Klubu Sportowego. Rozegrała ona zawody z L.K.S. na boisku tegoż klubu, zakończone wynikiem nierozstrzygniętym. Na zdjęciach dwa fragmenty zawodów.



Zarząd oddziału Łódzkiego Związku Legionistów Polskich. Siedzą pp.: F. Stolarski, I. Dudek, F. Płotnicki, St. Nowakowski, Z. Koperski, L. Kurower i M. Wymysłowski.



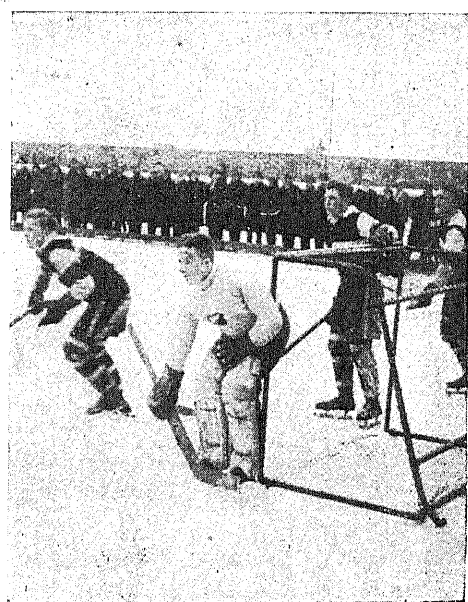
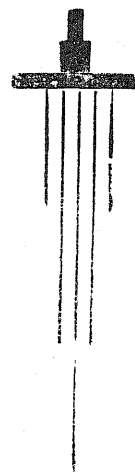
Komisja organizacyjna Związku Legionistek Polskich w Łodzi. Siedzą pp.: J. Jagielto, I. Ochędalska, I. Balcerzakowa i E. Trzaska.



Z narciarskich mistrzostw Warszawy. Z lewej strony moment biegu dla kobiet, w środku — zwycięzcy Jaworski i Rawa, a na prawo objaśnianie trasy.



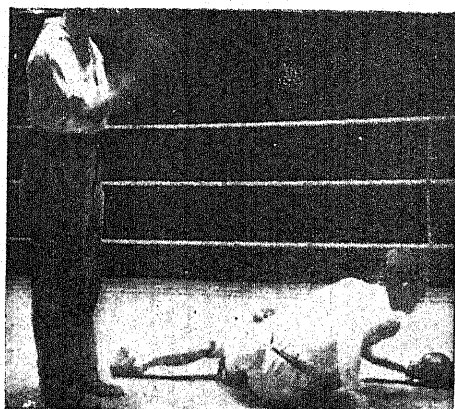
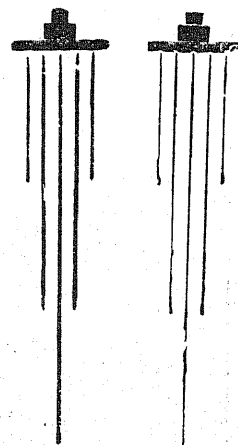
Na naszych kreskach wschodnich funkcjonariusze policji państwowej ćwiczą się obowiązkowo w sprawnej jeździe na nartach. Fragment takiej nauki narciarskiej widzimy powyżej. Nauka odbywa się na nartach domowego wyrobu.



Moment z zawodów hokejowych Polonii i Lechja. Na zdjęciu piłka pod bramką Polonii.



Amerikanin Hearn podczas swych karkołomnych pokazów łyżwiarskich.



P. Sadłowski wylicza Wdowickiego „Warta”.

FILMJA.

Często pisze się o aktorach filmowych, o reżyserach, słyszymy również od czasu do czasu o trudnej pracy operatora, lecz nie pisze się nigdy o pewnym człowieku, który w wytwórni filmowej zajmuje poważne stanowisko i ma interesującą i trudną pracę.

Zadaniem tego człowieka jest dostarczyć nie do filmu wszelkich potrzebnych rekwizytów. Jest to dosłownie jedyny człowiek na świecie, który zakupuje przedmioty w takiej różnorodności i w tak dużych ilościach. Bóg zastanówmy się. Każdy z nas kupuje ograniczoną tylko ilość przedmiotów i artykułów pierwszej lub dalszej potrzeby, ten zaś kupuje wszystko dla wszystkich. Na przykład: kto jeszcze na kuli ziemskiej otrzymał zlecenie kupienia 6 karaluchów?

Czyż można się jeszcze dziwić, że produkcja filmu kosztuje tak ogromne sumy, jeśli nawet za karaluchy płacić trzeba!

„Żaden inny przemysł nie zużytkowuje takiej różnorodności przedmiotów i wytworów co przemysł filmowy” — oświadcza kierownik działu zakupów wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. „Jakie przedsiębiorstwo z innej branży może się pochwalić, że w ciągu jednego roku zakupiło 125,000 rozmaitych artykułów u 1,500 firm i w 37 krajach?”

W największych ilościach skupuje się naturalnie taśmę filmową. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer zużyła w ubiegłym roku prawie 100 milionów stóp taśmy, a więc ilość wystarczającą do opasania kuli ziemskiej. Poza tem w różnych ilościach zużytkowuje się: chemikalia, drzewo, aparaty i instrumenty telegraficzne, sztuczną krew, protezy, gwoździe, miedziany drut, benzynę, cement, farbę, żarówki elektryczne, antyczne meble, szkło, książki, porcelanę, gips, puder, dynamit, gramofony, ołówki, pomadki do ust (tysiącami), sztuczne klejnoty, sztuczny lód, itd. itd. Niema takiego artykułu, któregooby wytwórnia w ciągu roku nie zapotrzebowała. Gentlemanowi, czy niacemu tak rozmaite zakupy, trudno było-



Fragment dźwiękowego filmu p. n. „Dla szczęścia dziecka” z Victorem Mac Langlen.

by czemś zaimponować, gdyż niedawno mu siał on również do pewnego filmu dostarczyć konia o trzech nogach, larwy jedwabników i 2 centnary psich biszkoptów.

Podstawą każdego filmu jest scenariusz, a scenariusz musi zostać spisany na papierze. Zakup papieru należy również do tego wydziału. Proszę sobie wyobrazić, w jakich ilościach zużywa się w wytwórni papier, biorąc pod uwagę, że scenariusz filmowy i drehbuch otrzymują wszyscy aktorzy, biorący udział w filmie, reżyser, pomocnicy, operatorzy, dekoratorzy, architekci itd. W cyfrach przedstawia się to następująco. Na przykład do trzech filmów: „Hallelujah”, „Anna Christie” i „Big House” zużyto na manuskrypty i drehbuchy około 20 tonn papieru.

W pracowniach przy atelier filmowem wytwórni zużywa się w ciągu jednego tylko roku 10,000 metalowych szpul, na które nawija się pojedyncze akty obrazów. Na terenie wytwórni ilość ta nie robi wrażenia: nikt nie zwraca na to szczególniejszej uwagi, a jednak pewna fabryka musi przez długie tygodnie pracować po całych dniach w celu wykonania tej ilości szpul dla składu kopii filmowych wytwórni Metro - Goldwyn.

Jednak najbardziej charakterystyczne jest to, że aby pokryć rachunki za te wszystkie przedmioty i artykuły oraz gaże aktorów, robotników etc., czyli aby pokryć koszty produkcji z jednego roku, kasa wytwórni Metro-Goldwyn wypłaciła 130,000 czeków.

Steepe.



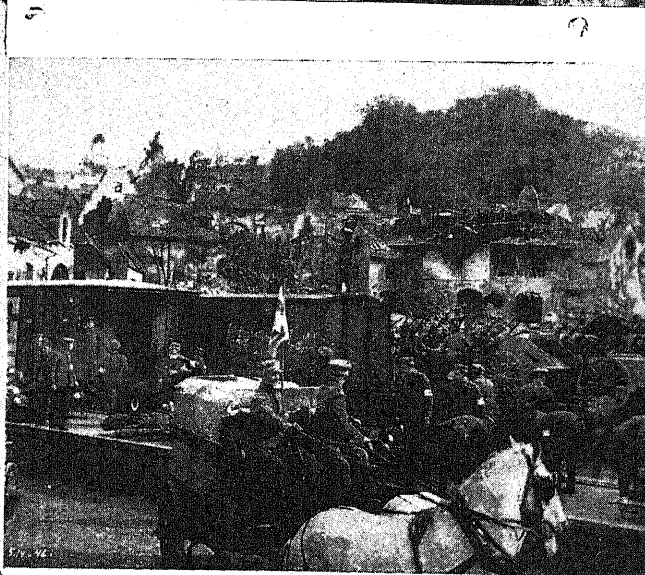
Rod'la Roçque i Rita la Roy w filmie „Współczesny Korsarz”.



Marlena Dietrich i Emil Janings dali prawdziwy koncert gry aktorskiej w filmie „Niebieski motyl”.



Pogotowie sanitarno-ratunkowe i drużyny ratownicze przeciwgazowe Polskiego Czerwonego Krzyża oddziału w Pabjanicach. Od strony lewej do prawej siedzą: członkowie zarządu pp. Weinstein, sędzia St. Bork, E. Hansowa, dr. I. Broniewski, prezes oddziału płk. Serafinowicz, dyrektor zarządu okręgu w Łodzi komisarz Giziński, naczołnik Cholewiński, kpt. Stawicki, rejent Kasperkiewicz oraz instruktor Muraszko.



Fragmety z filmu „Na Zachodzie bez zmian“, według powieści Ericha Marji Remarque'a. Realizacja Lewisa Milestone. W rolach głównych: Louis Wolheim, Lewis Ayres, John Wray i inni.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK VII.

Niedziela, dnia 19 kwietnia 1931 roku

Nr. 16

W kulcie muzyki i pieśni.



W swym czasie zawiązało się w Łodzi z inicjatywy prof. W. Guttmeyera Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Barcewicza. W chwili obecnej Towarzystwo to zostało zalegalizowane przez władze miejscowe. Zadaniem Towarzystwa jest krzewienie zamiłowania do muzyki i pogłębianie kultury muzycznej. Na zdjęciu widzimy władze tej nowej placówki artystycznej w osobach pp.: I. Hajnego, W. Marksa, prof. W. Guttmeyera, J. Golińskiego, E. Włodarczyka, J. Głębowskiej, I. Waltera, Z. Marksovej, Z. Podolskiej, W. Zientera i J. Płaczkiwiczówny.